



Zbigniew Domino

Sybirak, autor kresowo-syberyjskiej sagi powieściowej: *Syberia polska* (2001), także zekranizowanej, *Czas kukulczych gniazd* (2004), *Tajga. Tamtego lata w Kajenie* (2007), *Młode ciemności* (2012), *Zakłęty krąg* (2017), *Cedrowe orzechy* (1974, poszerzone wyd. w 2014 r.) oraz kilkunastu innych książek. Jego proza tłumaczona była na języki obce.

TAK BYŁO

Fragment opowiadania *Sybiraczka*, która ukaże się w Wydawnictwie Studio Emka

To nie był sen. To była ponura rzeczywistość. A to, co się tamtej nocy z naszą rodziną stało, było tak zaskakujące i wręcz nie do pomyślenia, że nawet w koszmarnym śnie nie mogło się przyśnić. No bo kto z nas mógł wyśnić, a tym bardziej pomyśleć, że wywiozą nas na... Sybir!

Zimowa głęboka noc. Uśpiony dom. Nagle budzę się wyraźnie przestraszony. Czuję i słyszę, że w naszym domu coś niezwykłego się dzieje. I nie tylko w domu, ale i na podwórku. Słyszę wściekle ujadanie Nera, naszego wilczura spuszczanego na noc i szorującego po drucie, pilnującego obejścia. Dochodzą jakieś gromkie głosy. Nero szaleje. Słyszę strzał. Jeden, drugi. Skowyt i Nero milknie. Zaraz potem walenie, łomotanie do drzwi i żądanie: „Otwierać, tu milicja!”. Po polsku. „Zaraz, zaraz” – odkrzykuje ojciec. W kalesonach, na bosaka próbuje zaświecić naftową lampę. Mama też wstaje i żegna się nabożnie. Budzi się mój mały, niespełna czteroletni brat Tadek i zaczyna płakać.

Ojciec otwiera. Z ganku, wraz z kłębami mrozu, wpada dwóch radzieckich żołdatów ze szpikulcami bagnętów na karabinach. Krzyczą: „Ruki w wierch!” i stawiają ojca pod ścianą. Mama płacze. Za żołdatami wchodzi oficer w białym podkożuszku i razem z nim dwóch miejscowych Ukraińców. Znamy ich. Jeden jest milicjantem z Thustego, a drugi, Dyśko Borma, przewodniczącym worwolineckiej „Sielrady”. Obydwaj mówią po polsku i oprócz asysty służą oficerowi jako tłumacze. Oficer pozwala ojcu opuścić ręce i domaga się wydania broni. „Nie mam broni”. „Posmotrim, posmotrim”. I nakazuje żołdatom rewizję. Ci szperają po domu, ale raczej dla pozorów. Oficer każe nam się ubierać. Dodaje, żeby ubrać się „po ciepło”, czyli ciepło. Sam co chwila poprawia zakrwawioną dłoń owiniętą jakąś szmatą, chyba chusteczką do nosa. Mama sięga do domowej apteczki po bandaż. „Zabandażuję panu”. „Nie nada, pani, nie nada”. Ale mama mu tę rękę bandażuje. „Proklatają sobaka ukusiła. Spasibo, pani, spasibo”.

Oficer wyjmując z raportówki jakiś papier, Sprawdza nasze nazwisko i imiona. Na koniec ogłasza, odczytuje to najważniejsze, że decyzją radzieckiej władzy zostajemy przesiedleni do innych rejonów ZSRR. Ukraińcy z grubsza nam to tłumaczą. „A teraz zbierajcie się i pojedźcie na stancju”. Mama, czego nigdy nie zapomnę, to „na stancju” zrozumiała po swojemu. „Panie oficerze,

po co nam jakaś tam stancja? Nie możemy tu zostać we własnym domu?”. „Niet, pani, nielzia. Niech pani dzieci ciepło ubierze i wychodzimy”. Mama wciąż jakby czegoś w tym oszołomieniu nie rozumiała. Umiałem już po ukraińsku, więc kojarzyłem też niektóre rosyjskie słowa. „Mamo, to nie taka stancja o jakiej myślisz, tylko po rosyjsku to stacja kolejowa”. „Panie oficerze, a co z naszą chudobą? Krowy, świny, kury, kaczki. Kobyła nam się ożrebiła...”. Oficer lekceważąc macha ręką. „Zajmą się wszystkim, zajmą. Niech się pani ciepło ubierze”. Zrezygnowana mama zakłada płaszcz Tadekowi. Ojciec zgarnia pościel i zwija w tobołek. „Wychodzimy, wychodzimy”. Niecierpliwie się oficer.

Mama w ostatniej chwili bierze jeszcze leżącą na komodzie swoją książkę kucharską. Oficer wyraźnie się tym zainteresował, zaniepokoił. „Co to za książka? Niech pani pokaże”. Zaczyna ją przeglądać. „To moja książka kucharska. Może mi się tam przydać”. Ukrainiec tłumaczy. Oficer kręci głową, uśmiecha się, macha ręką, oddaje mamie książkę i wychodzi. Żołdaty nas poganiają. „Bystreje, bystreje! Dawaj, bystreje!”. „Bystreje i dawaj” – to były pierwsze rosyjskie słowa, które od tamtej nocy utrwaliły się w mojej pamięci. Na zewnątrz siarczysty nadranny mróz. Kopne śniegi. Wsiadamy na sanie powożone przez ukraińskich sąsiadów. Nasze konie rżą w stajni. Krowy porykują. Na schodach ganku dostrzegam martwego zakrwawionego Nera. Drzę z zimna i płakać mi się chce. Pod żołdackim konwojem wiozą nas na stację kolejową w Worwolińcach, gdzie razem z innymi Polakami z okolicznych wsi i polskich kolonii ładują nas do towarowych, bydłowych wagonów. Małe zakratowane okienko. Rynna w podłodze zastępująca ubikację. Zasuwały, ryglują drzwi...

To wszystko, o czym opowiedziałem, działo się w nocy 10 lutego 1940 roku. W dniu, o którym polscy Sybiracy tak do dziś śpiewają: „Dziesiąty luty będziemy pamiętali, przyszli Sowietci, gdyśmy jeszcze spali. I nasze dzieci na sanie wsadzili, wszystkich Polaków na Sybir gonili...”

W wagonie niektórzy się łudzili, że Sowietci przekażą nas Niemcom, na polskie tereny przez nich okupowane. Ale już po kilku dniach podróży na wschód, zwłaszcza po przekroczeniu przedwojennej polskiej granicy i przeładowaniu nas do rosyjskich rozklekotanych wagonów, nie było wątpliwości, że Sowietci „gonią”, wywożą nas na Sybir. A za Uralem była już co do tego pewność.



Jadwiga Kupiszewska

Poetka, malarka, animatorka kultury. Zakochana w Rzeszowie. Opublikowała: *Wieniec dożynkowy, Jestem Rzeką* (2009) [współautorka], *Moja Bernardyńska* (2009), *W prześwicie wieżowców* (2010), *Karnawałowy Olimp* (2010), *Makagigi* (2011), *Zostawić dzień* (2012), *Nie rozbieraj tęczy* (2013), *Co mówią ulice Rzeszowa* (2014), ...i nagle znikasz w ciemnych obłokach (2015).

POWRÓT NA CHWILĘ

(fragmenty opowiadania)

Maria otworzyła oczy, wstała z fotela i podeszła do okna. Nad Polską rozszalała się wichura. [...]

Zbliżał się koniec wojny. Na miasteczko, w którym urodziła się Maria i mieszkała z rodzicami, Niemcy zrzucali bomby. Pamiętała warkot samolotów, gdy w pośpiechu opuścili mieszkanie. Obie z mamą uciekały z miasteczka wąwozem na wieś, do matki Jana. – Mamusi! W górze leci taki duży ptak – zawołała mała Marysia. – Leż grzecznie przy ścianie wąwozu, pilot samolotu nie może nas zobaczyć. – Maszyna z warkotem przeleciała tuż nad głowami. Gdy odleciała, zrobiło się tak cicho, że słycać było łomotanie serca przerażonej matki. Wschodzące słońce rozświetliło pola. [...]

Zabytkowy zegar ścienny wybił godzinę dwudziestą drugą. Ciężkie wagi zeszyły do samego końca. Maria podciągnęła je do góry. Zaglądnęła jeszcze do śpiącej matki i znużona wspomnieniami położyła się do łóżka. W pokoju coś stuknęło. Maria otworzyła oczy. Przez zasłoniętą firankę przenikały do mieszkania promienie słońca. Ranek zapowiadał się mroźny, lecz słoneczny. Tyle mam dzisiaj do zrobienia i jeszcze ta zapowiedziana wizyta. Sięgnęła po nieco po-

miętą kopertę, przesunęła po niej palcami, jakby chciała ją pogłaskać. A więc przyjedzie, zobaczę go. Czy wytrzyma serce.

Odwilż przyszła niespodziewanie. Zasy śniegu zaczęły topnieć i znikać w oczach. Na chodnikach głębokie kałuże utrudniały chodzenie. Przejeżdżający autobus strumieniem lodowatej wody ochlapał przechodniów dochodzących do przejścia dla pieszych. Wśród nich wolnym krokiem z laską w rękę i kawałkiem papieru z zapisanym adresem podążał mężczyzna. Przygarbił się mocniej, na chwilę zatrzymał, chrapliwy kaszel utrudnił oddychanie. Dnia, w którym w drzwiach stanął mężczyzna z wąsami, z siwymi włosami, wychudzony, Maria nigdy nie zapomni. Chowala się bez ojca i nagle pojawił się ktoś, do kogo można się przytulić. W pamięci dziecka zobaczyła czarne wąsiki, które dotykała czule, udając, że to szorstkie kolce jeża z ogródka. Jan po latach wyszedł z więzienia. Wrócił, lecz na chwilę. Gruźlica, uporczywy, brzydki kaszel zabierał każdą minutę życia.

Maria przykucnęła przy łóżku, ocierała zroszone czoło, trzymała Jana za rękę tak, jak kiedyś on prowadził ją do swojej matki, do chaty za wąwozem, na czarne jagódki, na trześnie.

Jan Tulik



Poeta, prozaik, eseista. Autor jedenastu zbiorów wierszy. Najnowszy tomik *Opowie to noc. 101 pomysłów na Utu i haiku* (2019). Opublikował również powieści: *Doświadczenie* (1986) i *Furta* (2001) oraz zbiór opowiadań *Gry nieużyteczne* i dramat *Kontynenty*. Jest także autorem esejów, recenzji, artykułów o tematyce kulturalnej, legend i słuchowisk radiowych.

Wiersze z cyklu „We dnie, w nocy...”

Będę śpiewał Ci wobec aniołów.

[Ps. 138,1; Biblia Tysiąclecia]

Parlando Najwyższego

Parlando Najwyższego na tle fletów
Harfy i violi da gamba
A rozpostarte skrzydła gotowe były do lotu
Aby Najwyższy uczynił Cecylię
By jej palce wydłużały się w klawisze
By stawały się świętymi jak muzyka sfer
Jak sieroce psalmy Dawida
Jak Pieśń nad Pieśniami nurkująca
W oddechach miłości Bo Ten i miłość stworzył
I posłańcom nakazał poszybować z nią do ludzi
Choć dobrze wiedział
Że nie zawsze odbierze od nich wdzięczność

Walka Archaniola ze Stróżem Prezydenta Adamowicza

Właśnie wypuszczał gołąbka pokoju
Nazwał go światelkiem do nieba

Chóry Serafinów
Napięły skrzydła by nie uronić
Nawet ostatniej kropki jego prochu –
Niósł je w niebo dym z kadzidła

Jakże dogodny moment
By do katedry powrócił szatański pomiot
Szamotał się w skrzydle Sądu Ostatecznego
Hansa Memlinga
Któremu skórę zastąpiła smoła

Chciał przechytryć
Michała Archaniola
Naraz usłyszano
Słyszano trzepot skrzydeł serafinów
mokrych powiek

Meteoryt urny jak puszka Pandory
Wypełzły z niej jadowite gady
A nad tym Stróż
Rozwarł skrzydło jak groźny billboard
Z mrugającym w gwiazdach kwileniem

hejt

Czemu nie wytrąciłeś noża z łapy
Ogarniętego złą mocą
A miałeś moc wytrącić
nóż z ręki Abrahama –
I Szczeniak Izaak ocalał
Ta ofiara musiała być spełniona?

Stróż Jurka Owsiaaka walczący z dronem

*Zaiste Dziwny jest ten świat,
Że człowiekiem gardzi człowiek
Że słowem złym
zabija tak jak nożem.*

Słuchałeś Niemena od dziecka
Wiedziałeś że nienawiść rodzi nienawiść
Że nienawiść rodzi śmierć
*najwyższy czas
nienawiść zniszczyć w sobie*

Anioł Twój
Ten z Janowej Apokalipsy z Apokalipsy
W trzech osobach
W siedmiokrotnych odsłonach Mocy
On to zawadził pierzem o drona
By się spóźnić
Na Kainowe ciosy żelazem –
By dobra krew obmyła nasz brud?

Ten sam anioł
Obrócił się na skrzydło
I wydał komendę:
„Jurek
Wróć
Nam też jesteś potrzebny
Mamy swoje dzieci Wybrane cierpią
Siema”

14 stycznia 2019

Czesław Piotr Kondraciuk



Przyjęty do Związku Literatów Polskich w 1992 r. Autor tomików *Kojarzenie snu* (1967), *Kare konie* (1971), *Przepustka do słońca* (1990), *Nie zamykajcie drzwi* (1990), *Fraszkostrada* (1991), *Słoneczny koncert* (1992), *Modlitwa ostów* (1993), *Wybór wierszy* (1994), *Spowiedź* (1999), *Słady serdeczne* (1999), *Różańce czasu* (2003), *Lotne ptaki* (2015), *Próba spojrzenia* (2018).

Brama

Stoję przed bramą,
nieustannie pukam,
kto mi otworzy,
ogromne wierzeje.
Czy to nadzieja,
której ciągle szukam,
czy też ironia,
co się ze mnie śmieje?
Będzie, co będzie,
wybierać nie pora,
los nieprzekupny –
kaprysów nie znosi.
Na tym gościńcu
króluj pokora –
ona bez przerwy
o cierpliwość prosi.

Cwał

Pędzi mój mustang
przez rozdroża,
pod kopytami
czas się czai,
bo taka już jest
wola boża –
zachwyca, kusi,
spać nie daje.

Senne pragnienia
są ogromne,
a sprawy ciekną
wciąż przez palce,
zawsze tak było
odkąd pomnę,
często też przegrywałem
w walce.

Teraz już wiem,
że byłem w błędzie:
zbyt wiele chciałem
brać dla siebie...
Dudnią kopyta
rumak pędzi –
lśni księżycowy
nocy grzebień...

październik, 2018 r.

Śnieżna droga

*Doktorowi Jakubowi Drażkowi
w podzięce za skuteczne leczenie*

Biało za oknem,
biało w duszy,
ospałe słońce
niebem kroczy,
zimny wiatr
śniegiem wokół prószy,
a mróz jak szpilką
kłuje w oczy.
Często rozmawiam
sam ze sobą,
prowadząc dialog
nieustanny.
Myślami biegnę
śnieżną drogą,
łapiąc oddechem
chłód poranny.

Rzeszów, styczeń 2019 r.